

Wspomnienie o Ś.P. Zbigniewie Róžańskim

written by Artur Wejnerowski | 19 stycznia 2026



KRYSTYNA RÓŻAŃSKA – MIELİSMY PIĘKNE ŻYCIE – PRAWIE 60 LAT RAZEM...

„ Nie pytam Cię Boże dlaczego nam Go zabrałeś,
lecz dziękuję za to że nam Go dałeś”
Pamięci Miłości mego życia.

W dniu 14 stycznia 2026 roku zmarł Zbigniew Róžański. Kochany mąż, tata, dziadek. Nie dociera do mnie – zostałam wdową. Nie wiem skąd wzięłam siły aby na pogrzebie opowiedzieć o nim, o naszym życiu przez prawie 60 lat. W piątek 16 stycznia najbliżsi pożegnali się z Nim w Koszalinie w sali na ulicy Gnieźnieńskiej... Jej nazwa dla rodziny zmarłego symboliczna, wiedzie w Jego rodzinne strony... Na ostatnią drogę otrzymał drewniany różaniec z Betlejem. W dniu pogrzebu 17 stycznia w Darłowie, dzieci na urnie zawiesiły drugi – z Watykanu, poświęcony przez Papieża.

Mój mąż przyszedł na świat w czasie wojny. Urodził się 18 lutego 1941 roku w Gnieźnie. Metrykę wypisano mu po niemiecku. Jego rodzina z dziada pradziada to Wielkopolanie zamieszkujący w Gnieźnie i Poznaniu. Po podstawówce zdał egzamin do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, potocznie zwanej „Szkołą Jungów”. Marzył o morzu i chciał zostać chłopcem okrętowym. Nie został przyjęty, bo za mało ważył. Naukę podjął w szkole zawodowej w zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu. W 1960 roku Izba Rzemieślnicza wydała mu świadectwo czeladnicze. Rok później został powołany do wojska. Ukończył Podoficerską Szkołę Łączności w Zgorzelcu. Zdobył specjalność – dowódca radiostacji i w październiku 1962 roku został skierowany do Bałtyckiej Brygady WOP w Koszalinie, stamtąd po miesiącu do samodzielnej Eskadry Lotnictwa Rozpoznawczego WOP w Wicku

Morskim. Tu został nadterminowym, a później żołnierzem zawodowym. Latał jako radiotelegrafista na tzw. „Antkach” – dwupłatowcach z pływakami. W następnych latach uzupełniał wykształcenie. Zdobył też uprawnienia przewodnika turystycznego. W grudniu 1970 roku jednostka została zlikwidowana i pojawiły się różne propozycje, m.in. Świnoujście, okręty wojenne... Postanowiliśmy nie wyprowadzać się z Darłowa i mieszkać w mieście, gdzie byli moi rodzice i z którymi mąż był bardzo związany. Jako dziecko marzył o morzu. I marzenie w pewien sposób spełniło się... Został lotnikiem w marynarskim mundurze strzegącym polskich morskich granic i niosącym pomoc rybakom i innym ludziom. Pozostał w personelu latającym. Przeniósł się na śmigłowce oznakowane krzyżem maltańskim do Jednostki Wojskowej w DarłóWKu. Przeszkolił się na ratownika. Uczestniczył w wielu akcjach ratowniczych na morzu. Razem z dziećmi podziwiałam jego pracę i odwagę. Mówił, że w wojsku nie pracuje się, ale służy. W 1986 roku przeszedł na emeryturę z pełną wysługą lat. W czasie służby otrzymał medale państwowe i resortowe. Najbardziej cenił medal „Zasłużony dla Ziemi Koszalińskiej”. Większą część życia spędził na pomorskiej ziemi, po przodkach pozostała mu „poznńska gospodarność”. Był niezwykle pracowitym i uczciwym człowiekiem. Miał wiele hobby. Jedno z nich to działka ogrodowa. Nie lubił bezczynności. W domu potrafił zrobić wszystko. Zawsze wyważony, spokojny, opiekuńczy. Szanował ludzi. W latach 1994-1998 działał w Komisji Rady Miejskiej w Darłowie, takie wtedy zostały utworzone dla mieszkańców niebędących radnymi.

Poznaliśmy się w marcu 1966 roku, wcześniej ciągle stawał mi na drodze... Czym mnie ujął? To była fascynacja mężczyzną. Jego urodą fizyczną i duchową. Spotkałam mężczyznę o niezwyklej inteligencji, kulturze, dobroci. Miał indywidualne spojrzenie na wszystko. Niczego nie przyjmował w ciemno. Nie rzucał słów na wiatr. Zawsze mogłam na niego liczyć. Nigdy mnie nie zawiodł. Nie ograniczał też mojej wolności, nie zamykał mnie w kuchni i pokoju dziecięcym. Szanował swoich teściów i był dla nich troskliwy. Teraz spoczął z nimi w jednym grobie. Pamiętam, że na powitanie ze swoim ojcem całował jego dłoń. Za młodu zajmował Go jazz. Czynnie uprawiał sport: biegi, piłkę ręczną i koszykówkę. Brał udział w zawodach. Starsze wnuczki odziedziczyły po Nim żyłkę sportową. Na wojskowych obozach kondycyjnych jeździł na bojerach po mazurskich jeziorach, a latem uczestniczył w spływach kajakowych. Następnie pochłonięto go narciarstwo i do niedawna szusował z dziećmi na stokach w Tatrach. Do pracy, na lotnisko jeździł rowerem. Z pasją oglądał sportowe programy TV – tenis, skoki narciarskie, każdą piłkę...

Od początku małżeństwa postawiliśmy na edukację syna i córki, poznawanie świata i sztuk pięknych. Kochaliśmy podróże i wędrówki górskie. Byliśmy szczęśliwi. Doczekaliśmy się czwórki wnucząt. Mąż czule umiał zająć się dziećmi. Cenił rodzinę. Ważna była praca, ale dom najważniejszy. Był moim przyjacielem, Zbyniem, a ja jego Krysieńką. Czasem nazywałam Go „poznńską pyrą”, a On mnie „śledziem pomorskim”. Wysłałam za mąż za Niego, bo mi się podobał. Wiadomo – „za mundurem panny sznurem”. Kiedy szedł ulicą miałam wrażenie, że On nie idzie, ale unosi się nad ziemią... Po latach przekonałam się, że jednak twardo stąpa po niej. Do końca walczył o każdą chwilę życia – jak żołnierz. Pozostaje w naszych sercach i pamięci. Ale jak mam świętować Jego 85-te urodziny i 8 października 60-tą rocznicę naszego ślubu? Na 50-tą zostaliśmy odznaczeni przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej „Medalem za długoletnie pożycie małżeńskie”. To medal w kształcie kwiatu z dwoma złączonymi różami. Wymowne. Noszę przecie piękne nazwisko – Różańska. Przez lata pracy uczniowie wołali za mną – „Róża idzie...” Zbyszek zaś został ich ulubionym „szefem” – panem ze sklepiu. Mój Zbyniu... Kocham Cię! Jak

mam żyć bez Ciebie?

Postscriptum.

W sobotę 17 stycznia 2026 roku odbył się pogrzeb w Darłowie, z którym mąż był związany od lat 60 – tych XX wieku. Kiedy rozmawialiśmy o zmianie miejsca zamieszkania mówił, że jeśli przeprowadzi się, to tylko na „Górkę Wysockiego”. To potoczna nazwa wzniesienia, na którym jest cmentarz komunalny, nazywanego od nazwiska pierwszego polskiego grabarza. Jest ono niezwykle i zwie się Wzgórzem Kopa. Na nim kościół św. Gertrudy z XV wieku, którego tajemnice opisał w 1949 roku Leopold Tyrmand. W nim została wystawiona urna, przy której stanął posterunek honorowy. Mój mąż ostatnie pożegnanie miał z honorami wojskowymi. Zasłużył na nie. Na salwę kompanii honorowej, pododdziału z Jednostki Wojskowej w DarłóWKu. I to, że jeden z żołnierzy niósł na poduszce odznaczenia. Też na to, że kondukt prowadziła Orkiestra Wojskowych Sił Powietrznych z Koszalina, która na cmentarzu zagrała hymn państwowy, a na koniec ceremonii „Marsz Lotników”. Wojsko zaskoczyło rodzinę przemarszem z kościoła do bramy cmentarza na ulicy o. D. Tynieckiego – pierwszego polskiego proboszcza w Darłowie, aby dojść do grobu osadników Weroniki i Ryszarda Sochy – moich rodziców, przy których Ich zięć zostanie na wieczność. Tą ulicą często wędrował, na Aleję Jana Pawła II, w stronę morza, na działkę na Ogrodach Rodzinnych „Przymorze”. Przez 24 lata była też to Jego marszruta z jamnikami – był ich panem...

Za piękne pożegnanie i wybranie takiej drogi do grobu dziękuję mundurowym – orkiestrze z Koszalina i pododdziałowi z DarłóWka oraz ich dowódcom. Proboszcz parafii Bogusław Fortuński powiadomił mnie przed mszą, że „pogrzeb ś.p. Zbigniewa Różańskiego poprowadzi ks. Marek i że jest z nami w łączności modlitewnej”. Wikary uroczyscie poprowadził nabożeństwo i byliśmy wzruszeni modlitwą i słowami, które przekazał: „ Nie pytam Cię Boże dlaczego Go zabrałeś, lecz dziękuję za to że nam go dałeś”. Ten duszpasterz, po porannej mszy w dniu 24 stycznia w intencji ś.p. męża od Zakładu Pogrzebowego, przytulił mnie, pobłogosławił, okazał wiele ciepła i empatii. Zalałam się łzami...Czy „Łzy tylko w oczach zostaną piękące...”?

Dziękuję – z serca i duszy wszystkim Darłowianom, którzy przyszli pożegnać mego męża. Znali Go, bo lubił z każdym pogadać... Świat nie jest taki zły, choć wiele na nim cierpienia, smutku i wojen. Prawie cały 2025 rok spotykałam się serdecznością, życzliwością, dobrocią i pomocą wielu ludzi. Za każdą pomoc i dobre słowo kłaniam się nisko. To był trudny rok! A ten?... Dziękuję pracownikom przychodni z dr Marią Buziałkowską na czele oraz dyrektorowi ks. Krzysztofowi Sendeciemi, lekarzom – siostrze Urszuli, Grzegorzowi Szymańskiemu i całemu personelowi [Domu Hospicyjno – Opiekuńczego Caritas im. Bpa Czesława Domina](#) w Darłowie. Dziękuję Burmistrzowi Arkadiuszowi Klimowiczowi i pracownikom Urzędu Miejskiego, Biura Rady Miejskiej, Darłowskiego Ośrodka Kultury i Radnym.

W mieście, które ukochał Zbigniew Różański możemy być dumni z człowieczeństwa Darłowian i ich wielkiego serca. Mój ukochany mąż też takie miał – wielkie serce!

Krystyna Różańska – Radna Rady Miejskiej w Darłowie





